

Pakt migracyjny ONZ, czyli kto pilnuje strażników?

Jan Wójcik

„[Sekretarz ONZ rozprawia się z mitami](#)” – pisze „Gazeta Wyborcza” o wyjaśnieniach Sekretarza Generalnego ONZ António Guterresa w sprawie podpisanego właśnie globalnego paktu imigracyjnego.

Stwierdzenie, że „dokument nada ONZ prawo narzucania krajom członkowskim polityki migracyjnej” – to mit, twierdzi Sekretarz Generalny. I jest to prawda, tylko że Guterres i „Wyborcza” atakują pod postacią tego „mitu” przesadzoną wersję argumentu, podnoszonego przez poważnych krytyków paktu, że dokument ten stworzy jednak tzw. „miękkie prawo”, które będzie później kształtowało międzynarodowe zwyczaje w kwestiach migracji. Więc niby nikt niczego nie narzuci, ale jednak zadaniem paktu jest zmiana polityki migracyjnej na świecie, bo w przeciwnym razie po co byłoby w ogóle trudzić się podpisywaniem dokumentu i marnować papier?

Skoro państwa podpisujące zobowiązują się do czegoś, to chyba po to, żeby te zobowiązania realizować? Sekretarz ONZ, jak wszyscy zwolennicy paktu, którzy zabierali do tej pory głos, przypomina o zapisanym w pakcie „suwerennym prawie państw do stanowienia własnej polityki migracyjnej i zarządzania migracją w swojej jurysdykcji, zgodnie z prawem międzynarodowym”. Tylko że Guterres przemilcza tutaj te fragmenty paktu, w których podpisujący deklarują jednak poparcie dla migracji, dla rozpatrywania nieformalnych kwalifikacji migrantów, dla zwiększania ich dostępu do systemu socjalnego, dla promowania w mediach migracji jako pozytywnego zjawiska, dla ograniczania detencji przy migracji nieregularnej (nielegalnej). A co, jeżeli te postulaty stoją w sprzeczności z „własną polityką migracyjną” jakiegoś kraju – jak jest na przykład w przypadku Izraela, gdzie dłuższa detencja okazała się czynnikiem odstrasającym nielegalną migrację?

Drugim zarzutem, z którym „rozprawił się” Guterres, jest ustanowienie przez pakt prawa „do migracji, pozwalając wszystkim jechać, gdzie chcą i kiedy chcą”. Takie stwierdzenia też nigdy nie padły ze strony żadnego z merytorycznych krytyków paktu. Tym niemniej, skoro już ONZ deklaruje, że migracja jest zjawiskiem pozytywnym, to czyż nie powinno być konsekwentne i pozwolić temu pozytywnemu zjawisku rozlewać się na cały świat?

To, co zrobił Sekretarz Generalny ONZ, jest nie tylko szkodliwe dla debaty o migracji, ale także przypomina, że w dzisiejszym świecie, w zalewie fałszywych informacji, należy zacząć uważnie patrzeć na tych, którzy mienią się strażnikami prawdy.

Trzecim mitem, według „GW” i Guterresa, ma być to, że „migracja to zasadniczo przemieszczanie się ludzi z globalnego południa na północ” – a przecież, jak argumentują, więcej migrantów przemieszcza się pomiędzy samymi państwami południa. Uspokajając nasze obawy „gospodarz świata” pomija informacje o preferencjach co do tego, gdzie chcieliby się naprawdę udać mieszkańcy różnych krajów południa, o biedzie, która na razie nie pozwala im się przemieszczać na północ, o kosztach przyjmowania ich u nas i o tym, jaką opieką są tutaj otaczani w porównaniu do tego, na co mogą liczyć na południu (a takiej właśnie opieki chciałby pakt – domagając się włączenia migrantów jak najszybciej w bogate systemy socjalne krajów przyjmujących).

Kwestia migracji to nie tylko aspekt ilościowy, ale i jakościowy, przez co gładko przechodzimy do punktu czwartego. Tu Guterres twierdzi, że migracja z państw afrykańskich ma zastąpić naszą

wymierającą, starzejącą się europejską ludność. „W wielu krajach, gdzie spada przyrost naturalny i rośnie długość życia, ekonomia będzie w stagnacji bez migracji” – cytuje „GW” sekretarza ONZ.

Tymczasem, po pierwsze, takie zastępowanie nie jest wcale łatwe, bo dla utrzymania rozwoju gospodarczego potrzebujemy pracowników wykształconych, a chociaż nie można negocjować indywidualnych kwalifikacji niektórych wykształconych osób pochodzących z Afryki, to jednak statystyki dotyczące kwalifikacji większości z nich są nieubłagane.

Po drugie, jeżeli migracja będzie obejmowała słabo wykształcone kadry, to przyniesie nie ulgę, a obciążenie dla budżetu. Mniej więcej taki wydźwięk miały słowa szwedzkiej minister finansów Magdaleny Anderson, skierowane do migrantów w kwietniu 2018 roku: „Szwecja nie potrzebuje sprzątaczy czy pomywaczy (...) ale dla doktorów czy inżynierów danych mogą być dobre możliwości imigracji ekonomicznej”.

Po trzecie wreszcie, roczna stopa wzrostu PKB „najstarszej” (w aspekcie osób w wieku produkcyjnym) Japonii wcale nie jest ujemna. Sposób, w jaki argumentuje Guterres jest także szkodliwy, bo podsyca ten rodzaj populizmu, który żywi się obawami, iż globaliści chcą zastąpić imigrantami europejską populację. Lepiej dla uspokojenia populistycznych nastrojów byłoby więc, gdyby milczał.

Guterres, tak jak zacytowała go „Gazeta Wyborcza”, nie odniósł się do żadnego z poważnych, merytorycznych zarzutów wobec paktu migracyjnego. Nie rozwiął wątpliwości, a za to sam „stworzył” pewne bardzo uproszczone mity, z którymi następnie łatwo się „rozprawił”.

To, co zrobił Sekretarz Generalny ONZ, jest nie tylko szkodliwe dla debaty o migracji, ale także przypomina, że w dzisiejszym świecie, w zalewie fałszywych informacji, należy zacząć uważnie patrzeć na tych, którzy mienią się strażnikami prawdy.

Polecamy [analizę paktu migracyjnego ONZ](#) przygotowaną przez Fundację Instytut Spraw Europejskich.